

Dk. Waldemar Rozynekowski

Ks. Leon Dzieńisz
(1906–1942)

Pierwszy proboszcz
parafii na Wrzosach,
męczennik
drugiej wojny światowej

Parafia rzymskokatolicka pw. św. Antoniego
w Toruniu

Toruń 2022

Opracowanie graficzne i skład:

Karol Cyranowicz

Korekta:

Mirosława Buczyńska

Zdjęcia:

Archiwum parafii św. Antoniego w Toruniu

Archiwum rodziny ks. Leona Dzienisza

Maciej i Hubert Lipińscy

Dk. Waldemar Rozynkowski

Wydawca:

Parafia rzymskokatolicka pw. św. Antoniego
w Toruniu, ul. św. Antoniego 4, 87-100 Toruń

© dk. Waldemar Rozynkowski

Toruń 2022

ISBN 978-83-952086-3-8

Druk:

Machina Druku

www.machinadruku.pl

Spis treści

Aby ocalić od zapomnienia – <i>ks. Wojciech Miszewski</i>	5
W drodze do kapłaństwa	9
Pierwsze lata posługi	12
Parafia na Wrzosach	13
Bł. ks. Stefan Frelichowski w początkach parafii na Wrzosach	16
Wojna	19
Bł. ks. Stefan Frelichowski szafarzem sakramentu chrztu	19
Aresztowanie	20
Gryps	21
Więzienna codzienność	22
Tęsknota za parafią	24
Golgota na Barbarce	25
Ostatnie chwile w Toruniu	27
Stutthof	28
Tęsknota za Eucharystią	30

Sachsenhausen	34
Dachau	36
Stan zdrowia	38
Transporty inwalidów	39
Ostatnie godziny życia	40
Bł. ks. Stefan Frelichowski o śmierci ks. Dzieńsza	46
Pamięć o ks. Leonie w listach obozowych bł. ks. Stefana Frelichowskiego	49
Pamięć	50
Bibliografia	53

Aby ocalić od zapomnienia

1 kwietnia 1937 roku biskup chełmiński Stanisław Wojciech Okoniewski powołał na obecnych toruńskich Wrzosach kurację, czyli samodzielną placówkę duszpasterską, wyodrębnioną z parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu. Ta data jest uznawana również za początek istnienia parafii, której patronem został św. Antoni z Padwy.

Pierwszym duszpasterzem pełniącym obowiązki proboszcza został ks. Leon Dzieńisz. Był wtedy bardzo młodym księdzem. Funkcję tę objął, mając zaledwie 31 lat życia i w tym tylko 6 lat kapłaństwa. Zadanie, które go czekało, nie było łatwe. Trzeba było wybudować świątynię i zorganizować od podstaw parafialne struktury, a przede wszystkim stworzyć wspólnotę parafialną. Mając na uwadze, że parafia była niewielka, potrzeba było niezwykłego talentu organizacyjnego i hartu ducha. Widać jednak, że posiadał te zdolności, skoro zaledwie po dwóch latach niewielki kościół, ale wystarczający na tamte potrzeby, był gotowy i został poświęcony.

Ten piękny okres życia ks. Leona Dzieńisza został brutalnie przerwany przez agresję Niemców na Polskę. Jako kapłan odważnie głoszący Ewangelię oraz zaangażowany w duszpasterstwo wojskowe już

w pierwszych tygodniach wojny został aresztowany. Istnienie parafii zostało zawieszono, a kościelny dobytek rozgrabiony lub zniszczony. Niewiele więc pozostało historycznych wiadomości i zapisów o życiu tego kapłana. Cieszę się, że rekonstrukcją życiorysu ks. Dzienisza zajął się profesor historii diakon Waldemar Rozynekowski. Dzięki naukowemu doświadczeniu dotarł do wielu nieznanych wątków biografii pierwszego proboszcza na Wrzosach. Z tego opisu, który mieliśmy okazję poznać podczas Kazań Pasyjnych w 2022 roku oraz wielkopostnej drogi krzyżowej na Barbarce, wyłania się postać Męczennika z Dachau, który oddał swoje życie za wiarę. Zachowany opis jego ostatnich godzin życia, a wcześniej obozowych tortur tak bardzo podobny jest do opisów męczeństwa beatyfikowanych męczenników drugiej wojny światowej.

Na obrazku prymitywnym ks. Leona Dzienisza zapisane są słowa, które w dniu święceń wybrał sobie jako motto kapłańskiego życia: *Panie, z Tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść* (Łk 22, 33). Nie spodziewał się, że słowa te spełnią się po zaledwie kilku latach jego kapłaństwa. Jako oficjalną datę jego śmierci – choć mało prawdopodobną – Niemcy podali 16 września 1942 roku, jest ona również umieszczona na pamiątkowej tablicy znajdującej się w naszym kościele.

Niniejsza książka jest okazją do przybliżenia postaci pierwszego proboszcza na Wrzosach i oddania

Aby ocalić od zapomnienia

mu czci, jest także wyrazem pamięci i pragnieniem, aby ocalić od zapomnienia ważne karty z historii naszej parafii. Wierzymy, że ks. Leon Dzieńisz, mimo iż nie jest ogłoszony świętym czy błogosławionym Kościoła, stale wyjednuje nam łaski potrzebne w życiu naszej wspólnoty parafialnej, której był twórcą.

Ks. prob. Wojciech Miszewski

Toruń, 16 września 2022 roku
W 60. rocznicę śmierci ks. Leona Dzieńisza

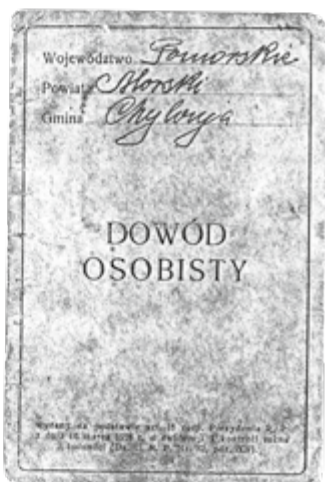
W drodze do kapłaństwa

Przyszły męczennik drugiej wojny światowej urodził się 21 października 1906 roku w Parszkowie, miejscowości położonej w granicach parafii Starzyno, w powiecie puckim. Jego rodzicami byli Józef i Rozalia z domu Kalf. Ojciec wykonywał zawód mistrza kowalskiego, był gorącym patriotą polskim i kaszubskim. Około 1910 roku rodzina wyprowadziła się do miejscowości Chylonia. 13 czerwca 1927 roku Leon zdał maturę w wejherowskim gimnazjum. W tym samym roku przekroczył próg seminarium duchownego diecezji chełmińskiej w Pelplinie.

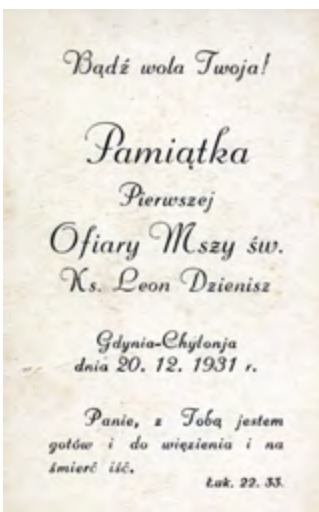
Święcenia kapłańskie otrzymał 19 grudnia 1931 roku z rąk biskupa chełmińskiego Stanisława Wojciecha Okoniewskiego. Nazajutrz w Gdyni Chyloni

• Leon Dzienisz





- Dowód osobisty Leona Dzienisza
- Pamiątka prymicyjna



w kościele św. Mikołaja odprawił mszę św. prymicyjną. Na zachowanym do dzisiaj obrazku prymicyjnym umieścił słowa wypowiedziane przez apostoła Piotra do Jezusa:

*Panie, z Tobą jestem gotów i do więzienia
i na śmierć. Łuk. 22, 33.*

Gdynia-Chylonja dnia 20.12.1931 r.

Jakże profetyczne okazały się powyższe słowa wybrane przez ks. Leona. Ich wypełnienie dobrze ilustrują wojenne losy kapłana. Czasami mamy wątpliwości, czy Słowo Boże realizuje się w naszym życiu. Historia ks. Leona wskazuje jednoznacznie, że tak. Diakon Leon Dzieńisz zapewne modlił się przed wybraniem fragmentu ze Słowa Bożego, które chciał umieścić na pamiątce swoich święceń. I Bóg mu bardzo konkretnie odpowiedział.

Dodajmy, że przyjaciel ks. Leona, współtowarzysz w więziennej niedoli podczas drugiej wojny, bł. ks. Stefan Frelichowski na obrazku prymicyjnym umieścił słowa:

Przez krzyż cierpień i życia szarego – z Chrystusem – do chwały zmartwychwstania.

One także wiele mówią o życiu kapłańskim ks. Stefana. Dają nam swoisty klucz do jego interpretacji.



- Ks. Leon Dzieńisz

Pierwsze lata posługi

Posługę kapłańską ks. Leon pełnił w następujących miejscach: po święceniach został skierowany jako kapelan do szpitala powiatowego w Chełmnie, prowadzonego przez siostry miłosierdzia; od marca 1932 roku pełnił posługę wikariusza, a od 1 marca 1935 roku tymczasowego administratora parafii św. Katarzyny w Brodnicy; w kwietniu 1936 roku został tymczasowym administratorem parafii w podtołuńskiej Nawrze; od 1 lipca 1936 roku pełnił funkcję wikariusza w parafii św. Mikołaja w Grudziądzu.

Parafia na Wrzosach

Z dniem 1 kwietnia 1937 roku został mianowany proboszczem (a dokładnie kuratusem) nowej samodzielnej placówki duszpasterskiej na ówczesnie jeszcze podtoruńskich Wrzosach. Przez ponad dwa lata ks. Leon mieszkał niedaleko kaplicy św. Barbary w Barbarce. Do plebanii położonej przy nowo wybudowanej świątyni przeprowadził się w lipcu 1939 roku, czyli krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej. Tak więc, zaledwie trzy miesiące później, niedaleko miejsca, w którym mieszkał, Niemcy, rozpoczęli mordy mieszkańców Torunia oraz ludności z okolicznych miejscowości.

- Pierwsza świątynia na Wrzosach





- Poświęcenie kościoła na Wrzosach
- I Komunia Święta na Wrzosach, 1939 rok

Zapewne niewiele brakowało, aby także ks. Leon został tam zamordowany, a następnie pogrzebany w masowej mogile. Logika Niemców przy wyborze ofiar nie jest nam znana i zapewne trudno jej szukać. Przypomnijmy, że w lasach Barbarki zostało zamordowanych między innymi sześciu kapłanów: ks. Roman Gdaniec – proboszcz z Czarnowa, ks. Stanisław Głowczewski – proboszcz z Kaszczorka, ks. Antoni Januszewski – wikariusz z parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Toruniu, ks. Czesław Lison – proboszcz z Grabia, ks. Jan Mencil – wikariusz z parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Toruniu oraz ks. Jan Pronobis – proboszcz z Grębocina.

Jak widać w historii nowej parafii na Wrzosach bardzo szybko pojawiło się doświadczenie wojny. Można nawet powiedzieć, że najpierw wyczekiwanie na wojnę, sama wojna, a następnie jej barbarzyńskie oblicze stały się nie tylko udziałem wielu parafian, lecz także w pewnym sensie przywołane doświadczenia budowały cały czas nową wspólnotę parafialną. W tej historii niezwykle ważną rolę odegrały wydarzenia, które stały się udziałem pierwszego proboszcza parafii, ks. Leona Dzienisza.

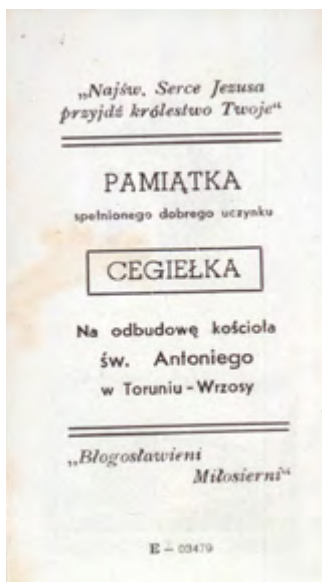
Bł. ks. Stefan Frelichowski w początkach parafii na Wrzosach

Kiedy poznajemy historię pierwszych miesięcy istnienia parafii na Wrzosach, to odnajdujemy w niej kilka wątków związanych z postacią ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego (1913–1945). Prawdopodobnie późniejszy męczennik wpisał się w starania ks. Leona o ustanowienie św. Antoniego patronem mającej powstać w przyszłości świątyni parafialnej. Odwołajmy się do listu biskupa chełmińskiego Stanisława Wojciecha Okoniewskiego z 1 grudnia 1937 roku, w którym to podnosił on kwestię patrona kościoła:

Wzywam X. Kuratusa [tzn. ks. Leona Dzieńszka], aby mi doniósł odwrotnie, pod jakim wezwaniem poświęcony jest tamtejszy kościół. Jeżeli nie ma patrona kościoła, może by nadać kościołowi jako patrona św. Antoniego.

U dołu listu odpowiedź swą umieścił ks. L. Dzieńsz:

Jak najprzejmiej donoszę, że dnia 30 XI b.r. wysłałem pocztówkę do ks. Kapelana, donosząc, że kościoła jeszcze w Wrzosach nie ma, a dla mającego się budować podałem, jak Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Ordynariusz w piśmie z dnia 1 XII b.r. zaznaczył św. Antoniego jako patrona kościoła.



- Cegielka na odbudowę kościoła po zniszczeniach podczas drugiej wojny światowej

Wymieniony anonimowo w liście ks. *Kapelan* to zapewne ks. Stefan Wincenty Frelichowski, który po święceniach kapłańskich, otrzymanych 14 marca 1937 roku, pełnił przy biskupie chełmińskim właśnie taką funkcję. Kartka skierowana do kapelana nie była oficjalnym pismem składanym na ręce biskupa. Prawdopodobnie miała ona przygotować grunt pod wybór czy wskazanie św. Antoniego na patrona przyszłego kościoła. Ksiądz Leon docierał do najbliższego



• Ks. Leon Dzieńsz

otoczenia biskupa, które mogło pośredniczyć i mieć wpływ na wskazanie pasterzowi diecezji, że tenże święty patron będzie najbardziej odpowiednim orędownikiem. Taka wersja zdarzeń wydaje się wielce prawdopodobna.

Pośrednictwo ks. Stefana w wyborze wezwania możemy pełniej rozumieć dzięki innym faktom. Ksiądz Dzieńsz i ks. Frelichowski znali się, byli kolegami z seminarium. Chociaż dzieliło ich kilka lat różnicy, to spotkali się w seminarium duchownym w Pelplinie. Przypomnijmy, że ks. Leon święcenia kapłańskie otrzymał 19 grudnia 1931 roku. Kilka miesięcy wcześniej, jesienią tegoż roku, próg seminarium przekroczył Stefan Wincenty Frelichowski. Patrząc na przedwojenne i wojenne dzieje obydwu postaci, nie można wykluczyć, że już od czasów seminaryjnych łączyła ich bliska znajomość, pogłębiona w trudnym czasie wojny.

Wojna

28 kwietnia 1939 roku ks. Leon został wpisany na listę kapelanów rezerwy Wojska Polskiego z tytułem kapitana. W końcu sierpnia został powołany do armii. Posługę kapelana pełnił na froncie pod Grudziądzem, następnie – wycofując się z wojskiem – dotarł aż pod Warszawę. Dostał się do niewoli. Został z niej zwolniony na pewno przed 4 października, gdyż tego dnia był już obecny w parafii na Wrzosach.

Z okresu wojny pochodzi tylko jeden wpis ks. Leona do ksiąg metrykalnych. Właśnie w przywołany dzień 4 października 1939 roku przewodniczył na Wrzosach liturgii pogrzebowej parafianina Stanisława Rygielskiego. Jak widać, ks. Leon bardzo szybko doświadczył okrucieństwa drugiej wojny światowej.

Bł. ks. Stefan Frelichowski szafarzem sakramentu chrztu

W najstarszej, założonej przed wojną, księdze chrztów w parafii na Wrzosach pod datą 17 września 1939 roku widnieje wpis i podpis ks. Frelichowskiego. Udzielił on sakramentu chrztu Elżbiecie Marii. Z zapisu, który uczynił ks. Stefan, dowiadujemy się, że nowo ochrzczona urodziła się 7 września 1939 roku. Jej rodzicami byli mieszkańcy Wrzosów, Franciszek Marcinkowski i Elżbieta Maria z domu Elzner.



- Bł. ks. Stefan Frelichowski (1913–1945)

Jak wytłumaczyć obecność ks. Stefana w parafii św. Antoniego? Jak już wspomniano, od końca sierpnia 1939 roku nie było już w parafii ks. Leona. Z wcześniejszych zapisów metrykalnych wiemy, że sakramentu chrztu udzielił on jeszcze 20 sierpnia. Prawdopodobnie krótko po tej dacie opuścił parafię na Wrzosach i udał się z posługą jako kapelan do gromadzących się wojsk polskich pod Grudziądem. Z kolejnych wpisów w księdze chrztów dowiadujemy się, że sakramentu udzielali księża z parafii Mariackiej w Toruniu. Zapewne przyjeżdżali oni na Wrzosy głównie w niedzielę, aby pełnić posługę duszpasterską. W niedzielę 17 września na Wrzosach posługiwał ks. Stefan.

Aresztowanie

Ksiądz Dzienisz nie cieszył się długo wolnością. W kronice parafialnej, założonej po wojnie, tak opisano aresztowanie proboszcza:

Wybuchła wojna. W pierwszych dniach października r. 1939 Gestapowcy zamierzali porwać Księdza Kuratusa, lecz zamiaru niecznego zaniechali z powodu zbiegowiska ludzi, natomiast zjawili się dnia następnego rano, doko-

nali aresztu ks. Dzieńsza Leona, na razie osadzili w VII forcie w Toruniu.

Ksiądz Leon Dzieńsz został aresztowany prawdopodobnie 19 października 1939 roku i umieszczony w Fortcie VII. Mając na uwadze wpis z przywołanej kroniki parafialnej, nie możemy wykluczyć, że nieudaną próbę aresztowania kapłana podjęto już wcześniej, być może 18 października.

Ksiądz Leon do parafii na Wrzosach miał już nie wrócić. Oznacza to, że posługiwał w niej tylko nieco ponad dwa i pół roku. Następnie blisko trzy lata spędził w więzieniach i obozach. To były także miejsca jego posługi duszpasterskiej.

Gryps

Z okresu uwięzienia ks. Leona w Fortcie VII zachował się wyjątkowy tekst, a dokładnie więzienny gryps. Został on napisany przez grupę pięciu księży, w tym również duszpasterza z Wrzosów, a następnie udało się go przemycić z fortu, prawdopodobnie krótko przed Bożym Narodzeniem 1939 roku.

Gryps rozpoczyna się od słów: *Drogiej Pani i Kochanym Dzieciom*. Następnie każdy z pięciu księży napisał swoje osobiste słowo podziękowania owej tajemniczej dla nas pani. Byli nimi kolejno: ks. Wojciech Gajdus – proboszcz w podtoruńskiej parafii w Nawrze, ks. Alojzy Klinkosz – prefekt w Tczewie,

ks. Leon Dzienisz – proboszcz parafii na Wrzosach, ks. Stefan Frelichowski – wikariusz w parafii Mariackiej w Toruniu, ks. Bernard Czapliński – rezydent w parafii śś. Janów w Toruniu. Ksiądz Leon napisał następujące zdanie:

*Jak najserdeczniejsze życzenia świąteczne
zasyłam Zacznej Pani jako i całej rodzinie.*

Więzienna codzienność

Pobyt ks. Leona w Forcie VII możemy przybliżyć dzięki wspomnieniom ks. Wojciecha Gajdusa (1907–1957), który także przebywał w forcie, a więc jego słowa są dla nas niezwykle ważne, a przede wszystkim wiarygodne. Tak ks. Wojciech opisał życie więzienne:

Porządek dnia był bardzo prosty. Po powstaniu ze spoczynku należało uporządkować barłogi rozłożone po obu stronach celi i środkowy, jedyny ganek od drzwi przez całą długość izby. Śniadania składające się z czarnej kawy i takiegoż chleba wydawano na ręce starszych celi. Czas od śniadania do obiadu spędzano na czekaniu. Na co? Obiad składał się z nieśmiertelnego pęczaku i pływających po jego wierzchu z rzadka okach tłuszczu. Czas od obiadu do kolacji spędzano na czekaniu. Na co? Kolację stanowiła nieodmiennie sama czarna kawa. Po kolacji starsi celi składali raport z ilostanu więźniów, po czym obowiązywała cisza do ранней pobudki. [...] Niepewność naszego losu i jutra,

oto temat, który w niezliczonych rozmowach był przedmiotem rozwiązywania.

Ksiądz W. Gajdus opisał także życie modlitwne w fortecznych celach oraz przeżywanie przez uwięzionych niedzieli:

Modlili się wszyscy lub prawie wszyscy. A ci, którzy dawno o pacierzu zapomnieli lub go zarzucili, wsłuchiwali się w szepty pacierzowe towarzyszy, leżąc wieczorem na barłogu. Po praktyce rannych i wieczornych pacierzy, wprowadził ks. Stefan Wincenty Frelichowski, przyjaciel wszystkich, niezmordowany pocieszyciel słabych duchem, mąż modlitwy – niedzielne Msze recytowane. Niezapomniane to Msze. Chwilami ciszej, to głośniejsze śpiewają uczestnicy swą pełną wezwań pieśń. [...] Oto niedziela. Tu w forcie dzień każdy do dnia taki podobny – a jednak, gdy niedzielą rankiem otworzyć okna, poczyna powietrzem przychodzić pod mury fortów, pod okna, dźwięki dzwonów. [...] Wiele cel gości u siebie jednego z czterdziestu obecnych w forcie kapłanów. Czujki przy drzwiach meldują, że wszystko w porządku. Kapłan? – nie poznałbyś go w tłumie. Szary on jak otaczający go koledzy więźniowie. Twarze wszystkie szare, uduchowione i zasłuchane z nateżeniem w głos, który zaczyna powoli, z pokorą, lecz dźwięcznie, płynąć przez sale.

Pośród duchownych, którzy prowadzili modlitwy, a następnie celebrowali recytowaną Eucharystię w celach więziennych, był zapewne ks. Leon. Może słyszał on

nawet dzwony ze swojego nowo wybudowanego w 1939 roku kościoła na Wrzosach. Wiemy, że już przed wybuchem wojny przy kościele były dwa dzwony.

Tęsknota za parafią

Przetrzymywani w Forcie VII kapłani, w tym ks. Leon, na pewno cierpieli z tego powodu, że nie mogli posługiwać duszpastersko. To, co było dla nich wyjątkowo trudne, to brak możliwości sprawowania Eucharystii, szczególnie w niedzielę. Pierwszą mszę św. odprawili więźniowie z Fortu VII (a dokładnie jeden z nich, pozostali w niej uczestniczyli) dopiero, i to w warunkach konspiracyjnych, w obozie w Stuthofie. Była ona sprawowana w Wielki Czwartek 21 marca 1940 roku.

Cierpienie kapłanów, w tym ks. Leona, z powodu braku Eucharystii miało jeszcze jedną odśłonę. Ksiądz Dzieńisz domyślał się, że od połowy października na Wrzosach nie miał kto dla jego parafian odprawiać Eucharystii, głosić Słowa Bożego, spowiadać, odprawiać nabożeństw. Księża z kościoła Mariackiego, którzy od końca sierpnia pomagali w parafii, w tym ks. Stefan Frelichowski, także byli aresztowani. A więc i z takim trudnym doświadczeniem musiał się mierzyć ks. Leon. Dodajmy, że parafia na Wrzosach od momentu aresztowania jej proboszcza przez cały czas wojny była pozbawiona opieki duszpasterskiej.

Golgota na Barbarce

W lasach Barbarki, a więc na terenie parafii ks. Leona, od 28 października do 6 grudnia 1939 roku trwały masowe rozstrzeliwania więźniów Fortu VII. Niemcy zamordowali tam prawdopodobnie około 600 osób. Zauważmy również, że las przy Forcie VII to ten sam kompleks leśny, który obejmował także lasy Barbarki. Czy ks. Leon wiedział, że mordy odbywały się na terenie jego parafii, a dokładnie nawet bardzo blisko miejsca, w którym przez przeszło dwa lata mieszkał? Wydaje się, że nie. Kiedy jednak modlił się za swoich parafian, to zapewne przywoływał w myślach także i tych umierających, swoją modlitwą obejmował więc także mordowanych na Barbarce.

- Kaplica św. Barbary na Barbarce





- Wnętrze kaplicy św. Barbary na Barbarce
- Figura św. Barbary przy kaplicy św. Barbary
- Grota św. Barbary na Barbarce



Zwróćmy jeszcze uwagę na jedną wiele mówiącą zbieżność. Święta Barbara, która od średniowiecza otaczana jest kultem w podtoruńskiej Barbarce, przez wieki postrzegana była jako patronka dobrej śmierci. Polecano jej wstawiennictwu szczególnie tych, którzy umierali nagle. Czyż nie tej rzeczywistości dotykamy w martyrologium, obejmującym wszystkich zamordowanych w Barbarce jesienią 1939 roku? Bezsprzecznie tak. Podtoruńska Barbarka należy do nielicznych, a może nawet jest jedynym takim miejscem w Polsce, w którym wielowiekowy kult św. Barbary tak mocno splótł się z tragicznymi wydarzeniami z drugiej wojny światowej. Nie mamy wątpliwości, że patronka dobrej śmierci towarzyszyła w ostatnich momentach życia rozstrzeliwanym. Nie można także wykluczyć, że niejeden mordowany w tym miejscu w ostatnich momentach swojego życia powierzył się opiece św. Barbary. Wielu znało przecież Barbarkę, część z nich na pewno tu była i zapewne nieraz modliła się w kaplicy poświęconej męczennicy lub przystawała przy jej grocie, położonej przy ścieżce prowadzącej obecnie także do mogił pomordowanych.

Ostatnie chwile w Toruniu

Ksiądz Leon Dzienisz był przetrzymywany w Forcie VII do 8 stycznia 1940 roku. Oddajmy ponownie głos ks. W. Gajdusowi, który tak opisał transport więźniów, w tym ks. Leona, na dworzec kolejowy Toruń Główny:

Był to dzień 8 stycznia 1940 roku. Termometru nie posiadaliśmy. Przypuszczam jednak, że było grubo poniżej 30 stopni Celsjusza. Załadowanie nastąpiło szybko. Motory warczały. [...] Przede wszystkim było bardzo zimno. Nie czułem rąk i nóg, bałem się o mój nos, wcale niemałych rozmiarów, chroniłem go w fałdach kurtki. Było bardzo, bardzo zimno. [...] Jechaliśmy przez miasto. Ulice puste, tylko tu i ówdzie spieszył jakiś robotnik do pracy, a dostrzegając samochody pełne więźniów wstrząsał się, nie wiadomo czy z mrozu, czy z lęku. Nad zamarznąłą Wisłą, koło przystani, samochody stanęły. Resztę drogi do dworca głównego odbyliśmy marszem przez Wisłę. Śliskie to przejście. Ten i ów ze staruszków wywracał się. Głucho dudnił lód pod szybkimi uderzeniami setek butów. Dobrze nam zrobił ten marsz w świeżym, rannym powietrzu. Nie doszliśmy do dworca. Minęliśmy go i poszliśmy do stacji towarowej, na której przeładowuje się bydło.

Stutthof

Więźniów przewieziono najpierw do obozu w Gdańsku, który został zorganizowany w dzielnicy Nowy Port, a następnie już 10 stycznia do położonego nad Mierzeją Wiślaną obozu w miejscowości Stutthof. Obóz ten został założony na początku wojny. Pierwsi więźniowie pojawili się w nim już 2 września 1939 roku. Stał się on głównym miejscem eksterminacji ludności polskiej z całego Pomorza. Podczas lat

okupacji więziono tam w sumie przedstawicielei aż 28 narodowości. Przez obóz przeszło około 110 tys. więźniów, z czego w różnych okolicznościach zginęło około 65 tys. osób. Miejsce to od 1942 roku miało status obozu koncentracyjnego. Na początku 1940 roku w obozie więziono wielu duchownych diecezji chełmińskiej, jednym z nich był ks. Leon.

Kiedy ks. Leon przybył do Stutthofu, obóz był cały czas wielkim placem budowy, a warunki w nim panujące były bardzo trudne. Ksiądz W. Gajdus tak opisał wygląd baraku, do którego zostali wprowadzeni:

Pospieszny rzut oka do wnętrza baraku. Wnętrze podobne do wszystkich innych miejsc, w których już byliśmy. Pod ścianami słoma jak w szopie leży bezpośrednio na podłodze. Taki sam barłóg ciągnie się środkiem sali. Półmrok, brud, czy i ten niemożliwy do opisanie specyficzny smrodzik więzienny. Dwa skromne nieduże piecyki żelazne i trochę półek nad barłogiem, oto całe umeblowanie. Nie ma krzesel ani ław, stołów ani szafy.

W takich warunkach przeżył ks. Leon cztery miesiące. Wiemy, że w okresie od 26 marca do 6 kwietnia 1940 roku pracował w podobozie obozu Stutthof w kamieniołomach we wsi Grenzdorf (Graniczna Wieś).

Tęsknota za Eucharystią

Przebywającym w więzieniach, a następnie w obozach księżom, w tym ks. Leonowi, doskwierał szczególnie brak możliwości sprawowania Eucharystii. Ksiądz Dzieńisz nie celebrował jej, ani w niej nie uczestniczył, a więc nie przyjmował Najświętszego Sakramentu, od 19 października 1939 roku, czyli od dnia aresztowania.

Pierwszą po kilku miesiącach Eucharystią, w której uczestniczył, była ta odprawiona potajemnie w Stutthofie wczesnym rankiem w Wielki Czwartek 21 marca 1940 roku. Celebrował ją najstarszy kapłan przebywający ówczesnie w obozie ks. Bolesław Piechowski. Trzy dni później 24 marca, a więc

- Pierwsza świątynia na Wrzosach





• Pierwsza świątynia na Wrzosach

w poranek wielkanocny przeżywał ks. Leon drugą katakumbową mszę św., którą tym razem sprawował jego przyjaciel ks. Stefan Frelichowski. Dodajmy, że obydwie Eucharystie przygotował ks. Stefan. Odwołajmy się do wspomnień współwięźnia ks. Wojciecha Gajdusa:

Niestrudzony ceremoniarz wielkotygodniowy, Ks. Wicek Frelichowski dumiał o czymś głęboko i frasobliwie. Od kilku dni prowadził jakieś tajemne rokowania z przemytnikami chodzącymi codziennie do tartaku. Co popołudnie wyglądał ich niecierpliwie i wreszcie w środę Wielkiego Tygodnia na chwilę rozmarszczyło się jego zafrasowane czoło. Z radością i dumą pokazuje swym sąsiadom i powiernikom dwie małe pszenne bułki, zawinięte troskliwie w białą płócienną chustkę... Od rana też czyści skrupulatnie



- Wnętrze pierwszej świątyni na Wrzosach

małą szklanekę i tę spowija, jakby skarb jakiś, w inną chustkę. Spojrzeliśmy na siebie. Bez słów. Zrozumieliśmy szalony pomysł. Głębokie oddechy. Myśli gonią jedna drugą. Czyżby to było możliwe? Czyżby udać się to mogło tu, w tym miejscu tak strzeżonym? Nikt jemu słowa nie powiedział głośnego. Ważymy w sobie wszystkie za i przeciw. Wreszcie szepc: A wino? Wicek niezrażony podnosi swe oczy na pytającego. Myślałem o tym – szepcze. [...]

Rezurekcyjną Mszę świętą odprawił nam ks. Wicek Frelichowski, który co rano i wieczór odmawiał pacierze. Złączyło się nasze Alleluja z głosami świata chrześcijańskiego, który na całym globie obchodzi dziś zwycięstwo życia nad śmiercią i który radował się chwałą Zmartwychwstałego.



- W tle, zachowany do dzisiaj, obraz św. Antoniego

Inny współwzięcień, kapłan diecezji chełmińskiej, ks. Bernard Czapliński (1908–1980), po wojnie od 1948 roku biskup pomocniczy w diecezji chełmińskiej, a od 1973 roku biskup chełmiński, tak wspominał tamte wyjątkowe Eucharystie:

[...] w Wielką Środę wieczorem rozeszła się po cichu wśród nas wiadomość, że jutro, w Wielki Czwartek rano przed pobudką, gdy spać będzie jeszcze obóz cały, na naszym, wtedy 4 bloku, odprawi się Msza św. Skąd Wicek zorganizował hostie i wino mszalne, pozostało jego tajemnicą, ale było wszystkiego tyle, że jeszcze i we Wielkanoc 1940 roku mogliśmy wysłuchać Mszy św. i przyjąć Komunię św. Tutaj takie narzuca się porównanie czy przeciwieństwo: gdy nas publicznie na placu apelowym bito na koźle, nie

zapłakał nikt z kapłanów polskich. Ani jeden się nie załamał, ani też się nie poskarżył; w ów Wielki Czwartek i we Wielkanoc myśmy się nie wstydzili naszych łez. Bo też było coś niesamowitego w tym wszystkim. Nocna, jakaś upiorna cisza panowała jeszcze w obozie koncentracyjnym. My zaś wszyscy bodaj już nie ludzie. Kaplica – barak z kilku derami na oknach, by nie było widać światła palących się świeczek, które też się znalazły; zamiast złocistych ornamentów łachmany podarte, zawszawione. W miejsce kielicha zwyczajna szklanka... Nie wiem, kiedy w życiu przyjmowaliśmy Chrystusa do duszy z większą miłością i oddaniem niż w ten Wielki Czwartek. Za to wszystko otoczyliśmy Wicka całą naszą miłością, bo już od pół roku nie byliśmy na Mszy św.

Nie mamy wątpliwości, że jednym z tych, którzy dziękowali ks. Stefanowi za te wyjątkowe i długo wyczekiwane Eucharystie, był ks. Leon Dzienisz. To między innymi za to świadectwo wiary, za poświęcanie życia, aby więźniowie mogli przeżywać w tych ekstremalnie trudnych obozowych warunkach Eucharystię, ks. Stefan został wyniesiony w 1999 roku w Toruniu do godności błogosławionego.

Sachsenhausen

9 kwietnia 1940 roku ks. Leon znalazł się w grupie więźniów przewiezionych na dworzec kolejowy w Tiegenhof (Nowy Dwór). Stamtąd zostali oni prze-

transportowani do podberlińskiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. 10 kwietnia transport więźniów przybył do położonej w pobliżu obozu koncentracyjnego stacji kolejowej Oranienburg. Obóz ten powstał w 1936 roku po zakończeniu olimpiady w Berlinie, stworzono go dokładnie na terenie wioski olimpijskiej. Przeznaczony był głównie dla niemieckich antyfaszystów. Ksiądz Leon otrzymał tam numer obozowy: 20982. Od tego momentu, do końca swojego życia, był dla Niemców tylko numerem obozowym.

W obozie w Sachsenhausen doświadczył brutalności ze strony blokowych, szczególnie kryminalisty Hugona Kreya. Odwołajmy się ponownie do słów współwięźnia ks. W. Gajdusa, który w swoich wspomnieniach przywołał następujące zdarzenie:

Zakomenderował [Hugo Krey] czołganie. Czołgamy się w pocie czoła. Po chwili zarządza wyścig w czołganiu się. Długo i szeroko rozpostarta masa jasnoniebiesko-białych plam szybko spełnia rozkaz. Wyciąga się długi wąż. Na czele oczywiście najmłodszy, bo najsilniejszy. Jednym z pierwszych jest ks. Dzienisz. Hugo każe mu wstać. Wszyscy leżymy cicho, czekając, jaką to znowu zainscenizuje diabelską fantazję. Hugo pyta ks. Dzienisza, czy umie błogosławić. Pytany potakuje. „Błogosław ich” – wskazuje na nas leżących. Unosi się ręka kapłana powoli, uroczyście, jak we Mszy świętej. Przez powietrze płynie donośny głos: „Benedicat vos Omni-

potens Deus: Pater et Filius et Spiritus Sanctus.
Amen” – rechocze Hugo i niczego nie spodzie-
wającego się księdza z taką mocą kopie w krok,
że ten, dość silny i młody, wali się z hukiem jak
ścięty dąb na ziemię.

Dachau

W połowie grudnia 1940 roku wszystkich kapłanów
z Sachsenhausen, w tym ks. Dzienisza, przewieziono

- List ks. Stefana Frelichowskiego z obozu w Dachau,
31 grudnia 1944 roku

31/12. 44

Teure Stefan, Heute am ersten Tage des Jahres 1945
und am ersten Tage des Jahres der menschlichen Welt
wird mir sehr gut und ich bin, als wenn ich glücklich
bin in dem Leben in der Welt zusammen in der Welt
in der Welt. Ich weiß, daß es die Welt für alle die Welt
kann ich davon sprechen die gegenseitige Welt haben. Es ist
guten sein, daß man sich in die Welt mit und dem Leben
das eigene Kind teilen will, das auch von einem selbst
abgeben und nicht, ich weiß, daß die Welt ist die
in diesem Kind hat das Kind ich auch in dem Welt
soll auch die Erinnerung der die gute Welt von Tagen
Man würde Gedanken ich will auch es ist auch die
guten eine gegenseitige die Welt die Welt hat eine und
Welt ist eine, die Welt von der Welt ist die Welt ist

Ich bin jetzt als Vater und Sohn von der Welt.
Meine ungeliebte, aber davon ist die Welt, so ist
und davon die Welt die Welt hat die Welt, und ich
ich die Welt die Welt ist, die Welt, die Welt, die Welt
das die Welt mit dem Leben, daß die Welt
ich von der Welt zum Leben – in der Welt, die Welt
glücklichen Tagen in der Welt – in der Welt, die Welt
und allen davon daß die Welt in der Welt ist
leben haben und die Welt die Welt die Welt, daß
mit der Welt die Welt kann die Welt ist die Welt
die Welt gut, und davon ungeliebte, was die Welt
die Welt die Welt die Welt, daß die Welt die Welt, daß
die Welt die Welt die Welt in der Welt ist die Welt,
denn die Welt die Welt die Welt, daß die Welt
die Welt die Welt die Welt die Welt die Welt

do obozu w Dachau. Był to najstarszy obóz koncentracyjny na terenie Niemiec, został utworzony w 1933 roku. Był on traktowany jako obóz wzorcowy dla powstających kolejnych obozów koncentracyjnych. Początkowo więziono w nim przede wszystkim Niemców, którzy krytykowali nazizm. Z biegiem czasu umieszczano w nim mieszkańców z podbitych przez Niemców krajów. W latach 1939–1945 najliczniejszą grupę wśród więźniów stanowili Polacy, których liczebność szacuje się na około 48 tys. Niestety, z tej liczby aż ponad 10 tys. osób straciło tam życie. Umierali z wycieńczenia podczas pracy, z głodu, na skutek różnych chorób, poddawani badaniom pseudomedycznym, wywożeni w transportach inwalidów, czy w końcu w komorach gazowych. Od połowy grudnia 1940 roku obóz w Dachau stał się głównym ośrodkiem eksterminacji duchowieństwa, przede wszystkim katolickiego, z całej Europy. Uwięziono w nim 2720 kapłanów, w tym aż 1777 kapłanów zarówno diecezjalnych, jak i zakonnych z Polski. Wśród 1030 wszystkich zamordowanych w obozie duchownych aż 868 to byli Polacy.

Ksiądz Leon Dziensz został przywieziony do Dachau w transporcie więźniów 14 grudnia 1940 roku w sobotę przed południem. Otrzymał numer obozowy 22642. W nieludzkich warunkach obozowych udało mu się przeżyć nieco ponad półtora roku. Wiemy, że w marcu 1942 roku ks. Leon pracował w komandzie Liebhof przy naprawie dróg, melioracji oraz uprawie roli.

Stan zdrowia

Pobyt w więzieniach i obozach zniszczył zdrowie ks. Leona. Wydaje się, że w jednym z listów, współwięźni i jego przyjaciel ks. Stefan Frelichowski informował najbliższych o tym, że ks. Leon był chory. Niestety listy obozowe były pisane swoistym szyfrem, dlatego czasami trudno nam dokładnie zrozumieć ich treść. W liście do mamy Marty datowanym na dzień 27 czerwca 1942 roku późniejszy błogosławiony napisał tak:

Czy z Bernardem i jego bliskimi rzeczywiście ma być tak okropnie? Przecież pisałaś mi jeszcze przed paroma miesiącami, że oni tak dobrze wyglądali, szczególnie Dzienisz – Głowczewski.

Prawdopodobnie w powyższych słowach ks. Stefan informował o tym, że stan zdrowia bliskich mu księży był zły. Bezpośrednio wymienił trzech duchownych: ks. Bernarda Czaplńskiego, ks. Leona Dzienisza i ks. Leona Głowczewskiego. Wiemy, że w lecie 1942 roku w obozie w Dachau panował straszny głód, który przyczynił się do śmierci wielu księży. Odwołajmy się w tym miejscu do wspomnień współwięźnia jezuity o. Adama Kozłowieckiego (1911–2007), po wojnie misionarza i kardynała w Zambii, obecnie kandydata na ołtarze:

Stan księży jest okropny i pogarsza się z każdym dniem. Są to przeważnie chodzące szkie-

lety, wielu „skretyniało” pod wpływem ustawicznych szykan i głodu. Najprzykrzejsze jest jednak to, że wskutek wypadków kradzieży spowodowanych takimi warunkami, a o których wie już obóz, gardzą księżmi polskimi nawet niektórzy księża niemieccy i okazują nam to. Zamiast bodaj odrobiny współczucia i wyrozumienia, spotykamy się z pogardą nawet z ich strony [...] Jak bardzo Bóg nas doświadcza!

Transporty inwalidów

Na zły stan zdrowia ks. Leona, właśnie latem 1942 roku, wskazuje fakt, że na początku sierpnia 1942 roku trafił on do tzw. transportu inwalidów. Od 1942 roku Niemcy co jakiś czas przeprowadzali w obozie selekcję więźniów. Starszych, chorych i niezdolnych do pracy kierowali do specjalnych baraków. Okłamywano ich, że zostaną przydzieleni do lżejszych prac w innych miejscach, gdzie doczekają końca wojny. Wydzielono dla nich nawet specjalne baraki dla inwalidów, w których oczekiwali na przewiezienie do „lepszego świata”. Doświadczali w tym czasie ogromnego cierpienia, głównie z powodu głodu oraz przepełnionych sal, w których byli przetrzymywani. Przed wyjazdem więźniów wpędzano jeszcze do obozowej łaźni i tam wstrzykiwano im surowicę. Stawali się po niej apatyczni i spokojnie wsiadali do samochodów pokrytych plandekami. Wywożono ich do Zamku Hartheim koło Linzu w Austrii.

W miejscu tym znajdowały się komory gazowe, w których od 1 września 1939 roku dokonywano eutanazji osób chorych psychicznie i fizycznie. Od wiosny 1942 roku do końca 1944 roku w Zamku Hartheim mordowano również nieproduktywnych więźniów z obozów, w tym między innymi z obozu koncentracyjnego w Dachau. Przyjmuje się, że w miejscu tym uśmiercono co najmniej 30 tys. osób, w tym ok. 1604 polskich więźniów, a pośród nich aż 311 polskich duchownych i to tylko z obozu w Dachau.

W sumie z Dachau do Hartheim wywieziono aż 32 transporty inwalidów. Prawdopodobnie część z więźniów zmarła z wycieńczenia już w drodze. Ksiądz Leon trafił do transportu, który wyjechał z Dachau 10 sierpnia 1942 roku. I właśnie ten dzień uznaje się za datę śmierci ks. Dzienisza. Niemcy podali inną datę śmierci, 16 września, a jako przyczynę wskazali zapalenie płuc.

Ostatnie godziny życia

Opis ostatnich godzin życia ks. L. Dzienisza odnajdujemy we wspomnieniach współwięźnia ks. Tadeusza Gaika. Poniżej cytujemy ich obszerny fragment:

Dnia 10 VIII 1942 r. odszedł z KL Dachau dwudziesty szósty transport inwalidów. Liczył 98 osób, ale była w nim jedna z największych grup księży polskich, jakiegokolwiek odjechały z Dachau, było ich 40. Poprzedniego dnia blokowy zapowiedział

Konzentrationslager Dachau
Kommandantur Abt. II

Dachau 3/K, den 21. Sept. 1942

Herrn

Joseph D z e n i s z a

Kielau-Götenhafen
Putsingerstr. 99 *estpr.

Ihr Sohn Georg D z e n i s z a geb. 21.10.06 zu Poreckau
ist am 16. Sept. 1942 den Folgen beidseitiger Lungenentzündung
in hiesigen Krankenhaus verstorben.

Die Leiche wurde am 20. Sept. 1942 im staatlichen Krematorium in
Dachau eingeschert.

Gegen die Ausfolgung der Urne bestehen, wenn eine Bescheinigung
der örtlichen Friedhofsvorwaltung beigebracht wird, daß für
ordnungsgemäße Beisetzung Sorge getragen ist, keine Bedenken.

Der Totenschein ist anliegend beigelegt.

Der Lagerkommandant H I D

[Handwritten Signature]
H-Oberrundausführer

Konzentrationslager Dachau
Kommendantur.

Dachau 3/K, 21.9 1942

Bezugs: Belegung der Häftlinge bei am 16.9.42 im Krematorium

D z e n i s z a, Leo geb. 21.10.06

Herrn Joseph D z e n i s z a,

Kielau-Götenhafen, Putsingerstr. 99.

Die Häftlinge bei im R.E. Dachau Verhaftet sind hier über den Friedhof der Elter Leiche
nicht beigelegt werden, sondern müssen in H.D. bei Reichsbürgerschaft und über den Deutschen Friedhof
gemäß an den Wohnort der Angehörigen versandt werden, damit sie auf dem dortigen Friedhof beigelegt
werden können. Falls bei Übergang auf dem dortigen Friedhof besondere Schritte und Bewilligungen
erforderlich sind, müssen Sie den Friedhof anzeigen, um bei den Häftlingen über diese Schritte werden im
Einverständnis mit Überwachungsstellen werden nicht bestehen.

Die Auslösung und Rückführung der Angehörigen der Verstorbenen wird getrennt.

[Handwritten Signature]
Leiter des Krematoriums:

- Informacja o śmierci ks. Leona Dzienisza

②

Sterbeurkunde

(Standesamt Döbau II _____ Nr. 3547/1942)
Ver Geistliche Leo D z e n i s z h _____
katholisch _____
wobei in Thorm, Kolonie Barbarkener, Barbarkenerstraße 1 _____
ist am 16. September 1942 _____ um 5 Uhr 25 Minuten
in Döbau verstorben.
Der Sterbefall war geboren am 21. Oktober 1906 _____
in Parschkau _____
Der Sterbefall war - nicht - verheiratet. _____
Döbau, am 19. September 1942
Der Standesbeamte

Sch.



• Informacja o śmierci ks. Leona Dzieńszysza

transport, a kiedy przyniesiono ubrania, polecił, aby każdy prawidłowo przyszył swój numer do spodni i do bluzy. Wszyscy zajęli się przyszywaniem. Ks. E. Detkens, rektor kościoła akademickiego w Warszawie, przyszywał również, ale był przygnębiony. Podszedł do niego ks. dr H. Czap-

czyk, również z diecezji warszawskiej, i zaczął rozmowę, „Księżę Rektorze! Transport to koniec wyczekiwania i męki. Jutro jedziemy. Jedziemy chyba na lepsze!”.

Ks. Detkens odpowiedział szeptem: „Co nas spotka, to jest wielka niewiadoma. Znajomy pflieger poinformował mnie o pewnym znaku. Jeżeli dostaniemy skarpetki, to jedziemy do innego obozu, bo wszyscy więźniowie zwykłych transportów dostają skarpetki. Więźniowie transportów do gazu skarpetek nie dostają. A nam nie dano skarpetek”...

„To co z tego! Przecież i u nas były wypadki, że wielu więźniów Zugangu skarpetek nie otrzymało i czekało na nie kilka dni. Jeżeli zaś my jedziemy do specjalnych obozów-szpitali, to tam dostaniemy inne ubrania”. Ks. Detkens mówi dalej szeptem: „Jest jeszcze drugi znak. Jeżeli jutro przed wejściem do aut dostaniemy zastrzyki, to będzie drugi dowód, że jedziemy do Gaskammer”.

„Rany Boskie! Księżę Rektorze, czy to możliwe?” Ks. Detkens odpowiedział: „U Niemców wszystko jest możliwe. A Bóg daje nam łaskę specjalnego męczeństwa, winniśmy poddać się Jego woli i ze spokojem iść na śmierć”.

Dołączyli księża profesorowie J. Bielowski, E. Grzymała i Z. Kowalski. Uradzono, aby odprawić spowiedź i zachęcić do niej świeckich inwalidów. Postanowiono, że Ks. Rektor Detkens, gdy będzie miał pewność z drugiego znaku, zacznie po kąpieli kanytki Symeona: „Nunc

dimittis..." (Łk. 2,29). Wszyscy księża dołączyli do recytacji. Podano tę uchwałę każdemu księdzu z transportu i postanowiono, że księża ustawią się na początku, gdy będą z bloku inwalidzkiego maszerować do Baderaum (kąpieli). Ks. Detkens wiedział, że w Baderaum pracuje jeden Polak. Był to ks. S. Stachowicz Nr 22697. Diecezja Lublin. Jakimś szczęśliwym zrzędzeniem losu dostał się do komanda pracującego pod dachem. Do niego należało splukiwanie i mycie podłogi po kąpiących się. Opowiadał o swojej pracy ks. Piotrowi [pseudonim AK-owski autora relacji] i mówił, jak trudno było mu się przyzwyczaić. Nawet w snach widział gromady nagich ciał. On to miał dać znać ks. Detkensowi o drugim znaku. Gdy ks. Detkens wszedł do Badereum, zobaczył, że idzie do niego ks. Stachowicz. Miał w ręku wiadro i szczotkę. Podszedł prędko do ks. Detkensa i szepnął: „Macie się kąpać, a po kąpieli dostaniecie zastrzyki. Pflegerzy przyjdą za pół godziny”. Ks. Detkens zrozumiał całą prawdę, ale powiedział tylko połowę informacji: „Drodzy Księża! Mamy się najpierw wykąpać. Po kąpieli staniemy razem w ostatniej sekcji rozbieralni”. [...]

Kąpiel nie trwała długo i księża ubrali się szybko. Każdy ubrany szedł na wyznaczone miejsce i coraz więcej księży otaczało ks. Detkensa – księża profesorowie: dr. J. Bielowski, dr. H. Czywczyk, dr. E. Grzymała, dr. Z. Kowalski, dr. T. Gabrielski oraz proboszczowie: J. Aksman, J. Bąk, B. Cizak, E. Dyja, L. Dzienisz [...]. Kiedy wszyscy się ustawili, ks. Detkens zaczął: „Nunc dimittis...”.

*Teraz o Panie pozwól odejść słudze swojemu
w pokoju, według słowa Twojego,
bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,
któreś przygotował wobec wszystkich narodów:
światło na oświecenie pogan i chwałę ludu
Twego, Izraela.*

*Kiedy ks. Detkens rozpoczął odmawiać kantyk,
do grupy księży podszedł również ks. Stachowicz
i stanął obok. Kiedy księża skończyli modlitwę,
nastąpiła cisza i wtedy ktoś mocnym głosem
zaczął mówić modlitwę po polsku:*

*Pójdę za Tobą, Chryste, drogą krzyża,
bo krzyż mnie najlepiej do Ciebie zbliża.
Daj mi o Chryste, przez Twą świętą mękę
gazowej męki zwyciężyć udrękę.*

I znowu zapanowała cisza, ale nie trwała długo.

*Daj mi o Chryste, przez Twoją mękę
gazowej męki zwyciężyć udrękę.*

*Cała grupa księży powtórzyła ostatni werset
modlitwy. Gdy wymawiano ostatnie słowa, dał
się słyszeć ruch przy drzwiach wejściowych,
wchodzili Pflegerzy. Ta modlitwa stała się
modlitwą często odmawianą przez wielu więźniów.
Wielu księży zabrało ją ze sobą na dalsze lata
życia i pracy, na wszelkiego rodzaju próby
i cierpienia.*

W październiku 1942 roku Niemcy przysłali do ks. Tadeusza Danielewicza, administratora parafii Przemienienia Pańskiego w Gdyni Cisowej, prochy

ks. Leona. Zastrzegli jednak, że nie wolno ich wydawać rodzinie. Prochy złożono na miejscowym cmentarzu. Wydaje się mało prawdopodobnym, aby przesłane prochy były doczesnymi szczątkami po ks. Leonie. Nie możemy jednak wykluczyć, że były to prochy kogoś ze współwięźniów, z którymi ks. Leon przeżywał ostatnie chwile swojego ziemskiego życia.

Bł. ks. Stefan Frelichowski o śmierci ks. Dzieńszysza

O śmierci ks. Leona napisał w liście z obozu w Dachau, datowanym na 22 sierpnia 1942 roku, ks. Stefan Frelichowski. Czytamy w nim:

Przecież byłem zdania, że pani Dzieńszyszkowa nie jest już z Wincentą. Gdyby jednak przypadkiem odwiedziła panią Stefaniak, wtedy proszę to mi też opisać.

Ten zaszyfrowany przekaz należy rozumieć w ten sposób, że ks. Dzieńszysza nie było już w tym czasie w obozie w Dachau. Ksiądz Stefan, pytając się o tajemnicze odwiedzin, sugerował, że ks. Dzieńszysza jest u ks. Stanisława Stefaniaka. Wspomniany ksiądz, to współwięzień, który zmarł w czerwcu 1942 roku. Ksiądz Stefan przypuszczał więc, że ks. Leon także już nie żył.



- Toruńska Głogota
- Pomnik upamiętniający pomordowanych na Barbarce





- Zbiorowa mogiła pomordowanych na Barbarce

Pamięć o ks. Leonie w listach obozowych bł. ks. Stefana Frelichowskiego

Ksiądz Leona oraz jego najbliższą rodzinę przywołał ks. Stefan w liście z Dachau datowanym na 5 czerwca 1943 roku:

Moje najlepsze życzenia towarzyszą Steni w jej podróży wypoczynkowej. Może będzie ona mogła odwiedzić Dzieńszów w Kielau. Kochana matko, nie wiesz, jak trwale Leo i Teo żyją w naszych sercach, i nikt nie może sobie wyobrazić, jak głęboko poruszonym i poważnym – nie wesółym, ale bardzo, bardzo poważnym jest się przy paczkach Dzieńszów – druga w dniu 23/V – kiedy najlepiej się wie, co to znaczyłoby dla Leo. I te przesyłki można przyjmować tylko jak dary od naszych drogich Braci. Braci, którzy już osiągnęli swój cel. I nie tylko rodzice i rodzeństwo Leo stali się dla nas już dawno naszymi własnymi rodzicami i rodzeństwem, ale też ci Teo, Joachima, Burczyka, Kentzera i innych.

Ksiądz Stefan prosił swoją siostrę Stefanię, aby odwiedziła rodziców ks. Leona Dzieńszę i podziękowała im za przesyłaną pomoc. Była ona dla nich niezwykle wymowna. Wysyłali oni bowiem paczki do obozu także po śmierci ich syna. Przywołany razem z ks. Leonem tajemniczy Teo, to ks. Teofil Falkowski, wikariusz z parafii św. Jakuba w Toruniu. Dodajmy,

że obydwaj księża zostali wywiezieni do zagazowania w tym samym transporcie inwalidów, a więc 10 sierpnia 1942 roku.

Męczennik z Dachau jeszcze raz w liście z tego obozu przywołał swojego przyjaciela ks. Leona. W liście, który nosi datę 7 maja 1944 roku, ks. Frelichowski prosił, aby pozdrowić: *Jasia Linowo Bruskiego i Falka i Dzienisza*. Przywołał w ten sposób trzech bliskich, zmarłych już w obozie kolegów: ks. Jana Bruskiego, ks. Teofila Falkowskiego oraz ks. Leona Dzienisza. Zapraszał zapewne w ten sposób swoich najbliższych do modlitwy za zamęczonych kapłanów.

Pamięć

W 1962 roku parafianie z Wrzosów ufundowali swojemu pierwszemu proboszczowi tablicę pamiątkową. Zawisała ona w wybudowanej przez niego przed wojną świątyni. Tablica ta znalazła także swoje miejsce w nowym kościele. W styczniu 2008 roku została umieszczona w ozdobnym epitafium, które wmurowano przy bocznym wejściu do kościoła. W 2015 roku w epitafium umieszczono ziemię z prochami pochodzącymi z obozu w Dachau. W ten sposób powstał symboliczny grób ks. Dzienisza w parafii na Wrzosach.

W Wielkim Poście 2022 roku Kazania Pasyjne podczas niedzielnych Gorzkich Żali zostały poświęcone osobie ks. Leona. 10 kwietnia tegoż roku, dokładnie



- Pamiątkowa tablica poświęcona ks. Leonowi Dzieńiszowi umieszczona w kościele św. Antoniego
- Pamiątkowy obrazek
- Droga krzyżowa na Barbarce, 10 kwietnia 2022 roku



Pamięć

w Niedzielę Palmową, na Barbarce została odprawiona Droga Krzyżowa, podczas której rozważano tajemnicę krzyża i cierpienia w życiu pierwszego proboszcza parafii św. Antoniego.

Bibliografia

Źródła archiwalne

- Archiwum parafii św. Antoniego w Toruniu:
Kronika kościoła i parafii św. Antoniego w Toruniu Wrzosy Diecezji Chełmińskiej Dekanatu Toruńskiego sporządzona i prowadzona przez pierwszego administratora po wojnie światowej księdza Wacława Michała Grabowskiego od roku 1946 m. października.
- Archiwum Szkoły Podstawowej nr 9 w Toruniu:
Kronika szkolna Szkoły Powszechnej we Wrzosach.

Źródła drukowane

- Gajdus W., *Nr 20998 opowiada*, Pelplin 2001.
- Gaik T., *Modlitwa w Dachau*, [w:] *Cudem ocaleni. Wspomnienia z kacetów*, Londyn 1981.
- *Kapelani wrześniowi. Służba duszpasterska w Wojsku Polskim w 1939 r. Dokumenty, relacje, opracowania*, red. W.J. Wysocki, Warszawa 2001.
- *Korespondencja obozowa bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego z lat 1940–1945*, wyd. s. S.A. Hayward OCD, Toruń 2017.
- Kozłowiecki A., *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, Kraków 1995.
- Malak H.M., *Klechy w obozach śmierci*, t. 2, Londyn 1961.

Opracowania

- Adamska J., Sziling J., *Polsce księży w niemieckich obozach koncentracyjnych. Transport 527 duchownych 13 grudnia 1940 r. z Sachsenhausen do Dachau*, Warszawa 2007.
- Bielicki I, *Powiat toruński*, [w:] *Kościół katolicki w latach 1939–1945 na terenie obecnej diecezji toruńskiej*, red. S. Kardasz, Toruń 1996.
- Girzyński Z., *Towarzysze męczeńskiej drogi bł. ks. Stefana Frelichowskiego. Losy duchowieństwa diecezji chełmińskiej w latach 1939–1945*, Toruń 2005.
- Grochowina S., Sziling J., *Barbarka. Miejsce niemieckich egzekucji Polaków z Torunia i okolic (październik – grudzień 1939)*, Toruń 2009.
- Jacewicz W., Woś J., *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945*, z. 2, Warszawa 1977.
- Miszewski W., Rozyrkowski W., *Z dziejów parafii św. Antoniego w Toruniu*, Toruń 2008.
- Nadolny A., *Słownik biograficzny kapłanów wyświęconych w latach 1921–1945 pracujących w diecezji chełmińskiej*, Pelplin 2021.
- Rozyrkowski W., *Barbarka. O historii, tradycji i pamięci*, Toruń 2019.
- Rozyrkowski W., *Z dziejów Barbarki od średniowiecza do okresu międzywojennego*, [w:] S. Grocho-

wina, W. Rozyrkowski, *Barbarka. Miejsce kultu, męczeństwa i pamięci*, Toruń 2019.

- Rozyrkowski W., *Rozwój sieci parafialnej w Toruniu od średniowiecza do czasów współczesnych*, [w:] *Toruń miasto wielu wyznań*, red. J. Kłaczkow, P. Oliński, W. Rozyrkowski, Toruń 2017.
- Sziling J., *Męczeństwo – służba – walka. Duchowieństwo diecezji chełmińskiej w latach drugiej wojny światowej (1939–1945)*, Toruń 2019.
- *Święta Barbara i Barbarka*, red. W. Rozyrkowski, W. Miszewski, Toruń 2005.



- Toruńska Golgota. Zniszczona stacja drogi krzyżowej, kwiecień 2022 roku